

Szymon Popławski OP
Adam Szustak OP
Jacek Szymczak OP

Znaki szczególne Zmartwych- wstałego Rekolekcje paschalne



Znaki szczególne Zmartwychwstałego Rekolekcje paschalne

SZYMON POPŁAWSKI OP

ADAM SZUSTAK OP

JACEK SZYMCZAK OP



[dominikanie.pl](https://www.dominikanie.pl)

© Copyright for this edition by Wydawnictwo
W drodze, 2022

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja – ZUZANNA MAREK

Korekta – LIDIA KOZŁOWSKA, ZUZANNA MAREK

Skład i łamanie – JOANNA DĄBROWSKA

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ


Projekt okładki – SYLWIA SMOCZYŃSKA,

KRZYSZTOF LORCZYK OP

Cytaty wykorzystane w książce pochodzą z: *Pismo Święte
Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. IV,
Pallottinum, Poznań 2003.

ISBN 978-83-7906-517-2 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-518-9 (wersja elektroniczna)

 **dominanie.pl** jest imprintem Wydawnictwa Polskiej
Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów

W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

Wstęp	5
JACEK SZYMCZAK OP Znaki szczególne Zmartwychwstałego	7
ADAM SZUSTAK OP Przeszkody	35
SZYMON POPŁAWSKI OP Błyski zmartwychwstania	55
ADAM SZUSTAK OP Do Galilei	73
Informacje o autorach	99

Wstęp

Wiele robimy, by przygotować się do świąt Wielkanocy – podejmujemy różne wyrzeczenia, uczestniczymy w rekolekcjach i nabożeństwach pasyjnych, spowiadamy się i uczymy nowych sposobów modlitwy. I dobrze, bo Triduum Paschalne i oktawa Wielkanocy rzeczywiście zasługują na to, by wszystko w sobie zmobilizować, aby jak najlepiej przeżyć te dni. Co jednak z pozostałą częścią okresu paschalnego? Czy nie jest tak, że chcąc odpocząć po intensywnym Wielkim Poście, tak naprawdę nie świętujemy tego, na co tak bardzo czekaliśmy? Jak dobrze przeżyć cały okres wielkanocny, czyli pięćdziesiąt dni od zmartwychwstania do zesłania Ducha Świętego? Jak prawdziwie zobaczyć i spotkać Zmartwychwstałego?

Książka, którą trzymasz w ręku, odpowiada właśnie na te pytania, ponieważ jest to zbiór rozważań

na okres paschalny, w którym trzej dominikanie – Szymon Popławski, Adam Szustak i Jacek Szymczak – dzielą się swoim doświadczeniem spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym. Wyjaśniają, jak Go rozpoznać, jakie są Jego szczególne znaki i gdzie Go szukać w codziennym życiu. Ponadto podpowiadają, co może być przeszkodą w dostrzeżeniu w nas i wokół nas błysków Jego obecności, a także co trzeba usunąć albo do czego powrócić, by na nowo odkryć niezwykłą moc Jego miłości.

Znaki szczególne Zmartwychwstałego. Rekolekcje paschalne to publikacja przygotowana na podstawie internetowych serii z portalu *dominikanie.pl*. Jej pierwszym i najważniejszym fundamentem jest jednak słowo Boże zapisane w Biblii. Do niego nieustannie i na różne sposoby odwołują się bracia kaznodzieje, co oznacza, że poszczególne rozważania są nie tylko zbiorem myśli i komentarzy biblijnych, lecz także Słowem, przez które do naszego życia może wejść sam Bóg – czego życzymy.

REDAKCJA

Przeszkody

Fakt, że Jezus zmartwychwstał, że pokonał śmierć, grzech i wszelkie zło, może wprowadzić w życie człowieka zupełnie nową jakość. W Kościele ciągle mówi się o tym, że po zmartwychwstaniu nic nie jest już takie samo, że to wydarzenie na wszystko w nas i wokół nas ma ogromny wpływ. Niestety niewielu doświadcza tego na co dzień. Coś przeszkadza nam w tym, by nieustannie odczuwać bliskość Boga, być z Nim zjednoczonym i spotykać Go we wszystkim. Chciałbym przyjrzeć się temu, co powoduje, że nie doświadczamy mocy zmartwychwstania. Czasem nie chodzi o to, by coś zacząć robić, ale raczej czegoś unikać lub z czegoś zrezygnować. Będziemy więc przyglądać się wydarzeniom, sytuacjom oraz relacjom Jezusa z różnymi ludźmi po zmartwychwstaniu, by zobaczyć przeszkody, z którymi się zmagali. Patrząc na ich życie, będziemy się chcieli nauczyć,

co sami powinniśmy zrobić lub czego nie robić, by dopuścić do swojego życia Jezusa Zmartwychwstałego, by Go prawdziwie spotkać.

PRZESZKODA TOMASZA

Pierwszą postacią, której warto się przyjrzeć, jest św. Tomasz Apostoł, zwany niewiernym. Przyznam, że nie lubię tego przydomka, bo uważam, że w jego „niewierze” chodziło o coś innego, głębszego. Skąd taki pomysł? Otóż, jak czytamy to w Ewangelii św. Jana (por. J 20,24–29), Tomasza nie było w Wieczerniku, gdy w dzień zmartwychwstania Jezus przyszedł do zebranych tam uczniów. Tomasz gdzieś zniknął, pojawił się dopiero po ośmiu dniach. Zawsze gdy czytam ten fragment Ewangelii, zadaję sobie pytanie: gdzie był Tomasz, gdy cała reszta siedziała w Wieczerniku? Mam wrażenie, że jego zniknięcie wynikało z tego, że on był największym realistą ze wszystkich uczniów. Na serio przyjął, że Pan Jezus umarł, mocno się tym przejął i (mówiąc trochę obrazowo i żartobliwie) poszedł pić. Był prawdopodobnie tak poruszony tym, że jego Mistrza potraktowano jak złoczyńcę, skatowano i zabito, że zniknął, by jakoś poradzić sobie z tą tragedią. Może dlatego, że był realistą, który przyjął śmierć Jezusa za fakt, powiedział do Niego, gdy się spotkali, że jeśli nie włoży swoich palców w Jego rany, to nie uwierzy.

Jaką sytuację z naszego życia przypomina to, czego doświadczył Tomasz? Można powiedzieć o nim,

że był człowiekiem, który dogłębnie znał poczucie straty, cierpienia, nieszczęścia, wręcz totalnego kryzysu, porażki czy własnego grzechu. Tomasz naprawdę się nie oszukiwał, tylko w pełni przyjmował rzeczywistość zła i cierpienia. Jak widać, to zamknęło mu drogę do spotkania ze Zmartwychwstałym. Dlaczego? Bo można tak przejąć się doświadczeniem własnego nieszczęścia i cierpienia, że przestajemy widzieć żywego Boga. Można jak Tomasz mówić Bogu: „Dopóki nie zobaczę, że działasz w tej sytuacji, dopóki nie zobaczę zmiany, to Ci nie uwierzę” i w ten sposób zamykać się na łaskę. Tomasz nie był niewierny, bo chciał dowodów czy argumentów, jego zamknięcie na zmartwychwstanie wynikało z tego, że tak się przejął cierpieniem, bólem, złem, że niczego poza tym nie był w stanie dostrzec.

Wielu ludzi zadaje pytanie: „Skoro Bóg może wszystko, to dlaczego nie zlikwidował jeszcze nieszczęść, cierpienia, wojen czy chorób?”. I choć ważne jest stawanie w prawdzie, zadawanie trudnych pytań, nieudawanie, że nie ma cierpienia i zła na świecie, to jednak taka postawa zbyt mocnego skupienia na trudach życia może zamknąć nas na spotkanie Jezusa Zmartwychwstałego. Jeśli poddajemy się takiemu myśleniu, mówimy Bogu: „Dopóki nie naprawisz wszystkiego w moim życiu, dopóki nie doświadczę Twojego działania i nie stanie się tak, jak oczekuję, dopóki nie wyciągniesz mnie z tarapatów, nieszczęść, chorób czy grzechów – nie uwierzę”.

Przyglądając się historii Tomasza, warto pomyśleć, czy przypadkiem nie stawiamy Bogu takich przeszkód jak on. Jezus mówi do niego: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20,29), co oznacza, że nie tyle błogosławieni są ci, którzy wierzą, choć nie widzieli Boga, ile szczęśliwi są ci, którzy wierzą, choć nie widzieli Jego działania w swoim życiu, nie doświadczyli tego, że Bóg naprawia ich relacje, uzdrawia czy rozwiązuje trudne sytuacje. Bóg mówi dziś także do każdego z nas: „Uwierz we Mnie i w moją obecność we wszystkim, co ci się przydarza, nawet jeśli tego nie dostrzegasz, nawet gdy pozornie wszystko przysłonięte jest porażką i nieszczęściem”.

PRZESZKODA PIOTRA

Pierwszymi uczniami Jezusa, którzy pojawili się przy pustym grobie, byli Piotr i Jan. Jak czytamy w Ewangelii (por. J 20,1–18), Maria Magdalena przyszła o świcie do grobu i gdy zobaczyła odsunięty kamień, od razu poszła powiedzieć o tym apostołom. Gdy Piotr i Jan o tym usłyszeli, zerwali się na równe nogi i pobiegli zobaczyć, co się wydarzyło. Jan, pewnie dlatego, że był sporo młodszy od Piotra, przybiegł do grobu pierwszy, zajrzał do środka, ale nie wszedł. Dopiero gdy Piotr dotarł na miejsce, wszedł, a za nim Jan.

Często zachowania Piotra i Jana interpretowane są w Kościele jako obrazy dwóch postaw, które

można przyjąć w swojej wierze. Piotr to symbol instytucjonalnej powolności, a Jan charyzmatycznego ożywienia. Piotr to jakby ta część Kościoła, która zmęczona i sterana krok po kroku, powoli, ale wiernie idzie ku Bogu, Jan natomiast to część ożywiona Duchem Świętym, odkrywająca nowe możliwości ewangelizacji i dynamicznie biegnąca naprzód. Jak się łatwo domyślić, każda z tych postaw piętrzy przeszkody w spotkaniu Zmartwychwstałego.

Przeszkoda Piotra polega na pewnym zasiedzeniu w mule tradycyjnego myślenia, w zwyczajach i obrzędach, które z czasem przestają być wyrazem żywej relacji z Bogiem, ale pobożnością. Oczywiście tradycja i zwyczaje, ustalone prawa i zasady są czymś dobrym, jednak zbyt przywiązanie do nich połączone z zamknięciem na nowe natchnienia Ducha Świętego prowadzi do duchowego zasiedzenia. Warto zadać sobie na serio pytanie: czy przypadkiem nie ugrzęźliśmy w mule tradycji, zasad i zwyczajów? Czy nie jesteśmy twardogłowymi katolikami, którzy patrzą tylko w przeszłość, nie dostrzegając aktualnego działania Boga? Ale także: czy nie jest tak, że mamy swój obraz Boga, którego się trzymamy rękami i nogami? Bo oczywiście nie chodzi tylko o przywiązanie do tradycji, ale także do jakichś sposobów życia w Kościele, sposobów modlitwy czy wspólnot. Można być przecież charyzmatykiem przypominającym bardziej Piotra niż Jana, gdy zbyt mocno przywiąże się do swoich poglądów i form

pobożności. Przeszkoda Piotra nie dotyczy tylko określonych struktur w Kościele, ale każdego serca, które przez zasiedzenie, ospałość i powolność wewnętrzną zamknie się na moc zmartwychwstania.

Co ciekawe, postawa zasiedzenia rodzi się w nas z czegoś dobrego – z pragnienia stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa. To normalne, że chcemy wiedzieć, rozumieć, mieć nad czymś kontrolę i doświadczać stabilności. Jednak zbytne skupienie się na tym aspekcie wiary zaślepia nas, powoduje, że jak Piotr zwalniamy w biegu do pustego grobu. Czasem spotykam ludzi, którzy od wielu lat słuchają tylko jednego kaznodziei i tak przywiązują się do tego myślenia, że nikt i nic nie jest w stanie dotrzeć do nich z czymś nowym – to także jest coś, co może spowalniać ich w wierze.

Przeszkoda Piotra może mieć również inne źródło – chodzi o poczucie porażki i doświadczenie własnej grzeszności. Jak podaje Ewangelia, ta sytuacja, gdy Piotr i Jan biegną do grobu, miała miejsce przed słynną rozmową Jezusa z Piotrem nad Jeziorem Galilejskim, w której pierwszy papież wyznał Chrystusowi swoją miłość i zobaczył, że On dawno mu przebaczył jego zdradę. Piotr jeszcze tego wtedy nie wiedział, więc pewnie biegł z ciężkim sercem, nie będąc pewny, czy tak naprawdę chce spotkać Zmartwychwstałego. Może kłębiły się w nim myśli: „Po co ja tam idę? Przecież Go zdradziłem, wyparłem się Go, nie jestem godny, by Go spotkać”. I choć

Piotr biegł wolniej, bo był starszy od Jana, to on wcale nie był starcem, tylko mężczyzną w pełni sił. Może było więc tak, że to jego serce go spowalniało, lęk zabierał mu siły.

Zasklepienie w poglądach, zasiedzenie w tradycjach i powolność duchowa, jak pokazuje przykład Piotra, może mieć swój początek w grzechach, słabościach i lękach. Czasem trudno spotkać nam Boga, bo przestaliśmy wierzyć, że On chce z nami być. Wydaje się nam, że jesteśmy zbyt grzeszni, niegotowi, niegodni, że za dużo zła dzieje się w naszym życiu lub że musimy zasłużyć na Bożą bliskość. Przestańmy spowalniać się takim myśleniem! Spróbujmy pokonać w sobie przeszkodę Piotra, który ugrzązł we własnej beznadziei, skupił się bardziej na grzechu i złu niż na Tym, który pokonał je swoim zmartwychwstaniem.

Ewangelia podaje, że gdy Piotr dotarł do grobu, wszedł do środka i pochylił się, by zobaczyć leżące płótna. Dla mnie to symboliczny obraz tego, że trzeba zajrzeć do swoich grobów, czyli przyjąć to, że jesteśmy słabi, grzeszni, ale nie zatrzymywać się na tym spojrzeniu, tylko wyjść z niego i uwierzyć w zmartwychwstanie. Myślę, że Piotr, gdy zobaczył płótna, mógł pomyśleć: „Nie, nie dam rady dłużej tak funkcjonować. Albo Go spotkam, albo niech mnie zamkną w tym grobie. Nie chcę żyć w wiecznym spowolnieniu lękiem i grzesznością”. To oznacza, że przeszkoda ociążałości myślenia, serca, słabości

i niewiary, gdy tylko otworzymy się na Boga, nie jest przeszkodą dla mocy Jego zmartwychwstania.

PRZESZKODA JANA

Jana znamy już jako sprintera, który w dzień zmartwychwstania dotarł pierwszy (przed Piotrem) do grobu. Właśnie ten apostoł jest obrazem świeżości wiary i jej dynamizmu. Co więcej, z opowieści ewangelicznych wiemy, że był umiłowanym uczniem Jezusa, który na ostatniej wieczerzy leżał na Jego sercu, słuchał Go uważnie i zawsze był w Nim rozkochany. Gdy dowiedział się od Marii Magdaleny, że grób jest pusty, natychmiast, nie pytając nikogo o zdanie, pobiegł, by to zobaczyć. Uwielbiam ten jego entuzjazm, w którym widać, ile życia może być w Kościele, jeśli da się porwać Duchowi Bożemu, jeśli naprawdę uwierzy w moc zmartwychwstania. Jak się jednak okazuje, choć Jan pierwszy dobiegł do grobu, to jednak do niego nie wszedł.

Czemu Jan się zatrzymał przy wejściu do pustego grobu? Pewnie, biegnąc, słyszał za sobą dyszenie Piotra, który próbował nadążyć, a może z czasem zupełnie go wyprzedził i stracił z oczu. Gdy dotarł, zajrzał do środka, zobaczył chusty i prześcieradła, stwierdził, że rzeczywiście jest pusto, ale nie wszedł. Stał bezradnie u progu i czekał, aż Piotr go wprowadzi. Jak widać, coś Jana zatrzymało, co może oznaczać, że „natychmiastowość” w wierze czasem może być przeszkodą do spotkania z prawdą

o zmartwychwstaniu. Choć wydaje nam się, że wspólnie jest doświadczać entuzjazmu, dynamizmu, duchowych poruszeń, to jednak w nich również może kryć się pewne niebezpieczeństwo.

Przeszkoda Jana polega na skłonności do łatwego ulegania własnym przekonaniom i intuicjom, które są uważane za poruszenia Ducha Świętego. Przez to oszukujemy samych siebie i wchodzimy na błędne ścieżki, zatrzymujące nas u progu pustego grobu. Duch Boży nigdy nie zwodzi człowieka, to nasze wyobrażenia o Jego działaniu lub pokusy szatana nas oszukują. Niestety wielokrotnie spotkałem ludzi, którzy, myśląc, że podążają za Duchem Świętym, tak naprawdę realizowali własne pragnienia, pomysły lub zaspokajali swoje potrzeby i niespełnienia. Jak zatem rozpoznać, co jest z Ducha Bożego, a co od Niego nie pochodzi? Również o tym mówi nam Ewangelia opisująca bieg apostołów do grobu.

Jan przybiegł pierwszy, Piotr drugi, ale to Piotr wszedł pierwszy, a po nim Jan, co Biblia komentuje słowami: „Ujrzał i uwierzył” (J 20,8). To Piotr doprowadził Jana do prawdy o zmartwychwstaniu, on pokazał Janowi, na czym się skoncentrować, co jest istotą tego wydarzenia. Co to dla nas znaczy? Otóż kryterium rozpoznania, czy coś jest z Ducha Świętego, czy nie, jest zgodność z nauką Kościoła, czyli z nauką Apostołów, w tym Piotra jako pierwszego papieża. Oczywiście zdają sobie sprawę z tego, że to wcale nie jest proste, bo Kościół-instytucja

z powodu grzeszności ludzi go tworzących może często hamować dobro. Ale uwaga! Jeśli będziemy cierpliwi, jeśli poczekamy, to (tak jak św. Jana) Bóg w końcu doprowadzi nas tam, gdzie mamy się znaleźć.

Według ojców duchowych Kościoła posłuszeństwo to najpewniejsza droga do tego, by sprawdzić, czy to, co robimy, jest z Ducha Świętego. Nie chodzi oczywiście o ślepe przyjmowanie wszystkiego, co jest mówione na kazaniach czy katechezach. Jak czytamy w Dziejach Apostolskich, jeśli coś jest z Boga, to przetrwa próbę czasu, a jeśli nie, rozsypie się – „Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczycie z Bogiem” (Dz 5,38–39). Jeżeli czasem nie możemy czegoś zrobić w Kościele, a uważamy to za dobro i pomysł od Boga, jeśli Bóg nas porwał do robienia czegoś, ale natrafiamy na różne trudności, to warto czekać i słuchać, Pan znajdzie czas, by to wypełnić. Jeśli jednak pomysł się rozmyje, to pewnie jednak nie był Bożym natchnieniem. Wielu było takich w historii Kościoła, którzy początkowo może nawet byli porwani Duchem Bożym, ale potem poszli własnymi drogami, nie poczekali, odrzucili posłuszeństwo i wszystko skończyło się katastrofą, a oni sami wylądowali na manowcach.

Piękne jest to, że Piotr i Jan weszli razem do pustego grobu. Piotr nie powiedział Janowi: „Ty nie wchodzisz,

bo ja jestem ważniejszy”, a Jan nie pomyślał: „Ten powolny Piotr nic nie rozumie”. Oni wiedzieli, że są sobie nawzajem potrzebni. Tak samo Kościół potrzebuje czasem być spowolnionym, a czasem dynamicznie wyrrywającym się do przodu. Gdy te dwie postawy się uzupełniają, wszystko jest w porządku, gdy się wykluczają, negują, lekceważą, zaczynają w nas działać słabości, które stają się przeszkodami do spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym.

PRZESZKODA MARIII MAGDALENY

Bardzo chciałbym mieć serce Marii Magdaleny. Ona była tą, która jeszcze przed Piotrem i Janem udała się wczesnym rankiem do grobu Jezusa, a potem, gdy już apostołowie odeszli, została na miejscu i płakała. Dlaczego płakała? Bo trzy dni wcześniej straciła Tego, którego niezwykle kochała. Była tak zdezorientowana tą całą sytuacją z pustym grobem, że gdy Jezus stanął obok niej, myślała, że rozmawia z ogrodnikiem. Nie potrafiła jeszcze przyjąć, że Jezus żyje, że zmartwychwstał, myślała, że ktoś zabrał Jego ciało, dlatego powiedziała do „ogrodnika”-Jezusa: „Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę” (J 20,15). Była tak przejęta stratą, brakiem Ukochanego, że gdy On się zjawił, na początku Go nie poznała. Dopiero jedno słowo, które do niej wypowiedział, czyli jej imię: „Mario!” (J 20,16), spowodowało, że nagle wszystko zrozumiała i we wszystko uwierzyła. Natychmiast się

zorientowała, że spotkała Jezusa żyjącego, i momentalnie zniknęły lęk, ból, smutek i zwątpienie.

Fascynująca jest otwartość serca Marii Magdaleny, dzięki której jeden sygnał wystarczył, by wszystko było dla niej jasne. My czasem latami czekamy na spotkanie z Bogiem, na różne sposoby próbujemy się do Niego dostać, a jej wystarczyło tylko jedno słowo. Co ciekawe, to słowo, które wypowiada Jezus, jest pewną kulminacją tego, co działo się wcześniej, czyli zwieńczeniem wytrwałości Marii Magdaleny. Ona siedziała przy grobie, mimo że wszyscy już stamtąd poszli. Choć pewnie pamiętała, że Jezus zapowiadał swoje zmartwychwstanie, to nie miała podstaw sądzić, że Go spotka. Co więcej, ona liczyła, że uda jej się znaleźć Jego ciało, by móc je potrzymać, zabrać, może nawet mieć dla siebie. Maria Magdalena była więc skrajnie wytrwała i zawzięta – siedziała, szukała, pytała i nie przestawała. Właśnie to spowodowało, że jej serce było tak wyczulone na Jezusa, że wystarczyło jedno Jego słowo i natychmiast Go rozpoznała. Jej serce było wyćwiczone w wytrwałości.

Gdy przychodzą do mnie ludzie i pytają: „Ojcze, wytłumacz, jak mam zbudować bliskość z Bogiem”, zawsze odpowiadam: „W budowaniu relacji z Bogiem jest ważna tylko jedna rzecz – konsekwencja w codziennym spotykaniu się z Nim na modlitwie. Pobożne zrywy typu rekolekcje, spotkania, wielbienia są dobre, ale niewystarczające, jeśli nie

będą połączone z codziennym, wytrwałym spotykaniem Boga w Jego słowie”. Wydaje się to nudne i mało odkrywcze? Może i tak, ale to jedyna droga. Autentyczna relacja z Bogiem rodzi się w codziennym przebywaniu z Nim. Niestety brak wytrwałości i konsekwencji w szukaniu Boga w modlitwie to przeszkoda, z którą wielu z nas się zmagają. Nie jesteśmy jak Maria Magdalena, która cierpliwie siedziała przy grobie, aż spotkała Jezusa. My zazwyczaj przychodzimy, patrzymy na grób i odchodzimy. Nawet jeśli spotykamy anioła (na chwilę doświadczymy czegoś spektakularnego), to potem i tak dajemy się wciągnąć w wir codziennych spraw i nie budujemy regularnie więzi z Bogiem.

Boga spotyka ten, kto wytrwale, codziennie siedzi z Nim na modlitwie, słucha Jego słowa i próbuje Go poznać. Konsekwencja w szukaniu Boga z czasem tak ukształtuje nasze serce, że wystarczy jedno Jego słowo, byśmy wszystko zrozumieli i uwierzyli. Nie czekajmy na cudowne objawienia i spektakularne wydarzenia. Szukajmy żywego i bliskiego spotkania z Bogiem w codziennej modlitwie.

PRZESZKODA ŁUKASZA I KLEOFASA

Jedno ze spotkań Jezusa Zmartwychwstałego z uczniami wydarzyło się w drodze do miejscowości Emaus. Łukasz i Kleofas szli z Nim prawie cały dzień, rozmawiali, dyskutowali, ale nie zorientowali się, że to On, dopóki nie zjedli razem kolacji. Potem

Jezus zniknął, a uczniowie wrócili do Jerozolimy, by opowiedzieć pozostałym, co się stało. Zawsze gdy czytam ten fragment Ewangelii św. Łukasza (por. ŁK 24,13–43), zastanawiam się, jak to możliwe, że ci, którzy przez trzy lata chodzili z Jezusem, słuchali Jego słów, widzieli znaki i cuda, nie poznali Go. Co im przeszkodziło w rozpoznaniu, z kim mają do czynienia?

Biblia nazywa tę przeszkodę słowami: „oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali” (ŁK 24,16), co oznacza, że w ich postrzeganiu rzeczywistości było coś nie tak. Nie chodziło więc o to, że byli grzeszni, nieświęci, za słabi, nie mieli predyspozycji do tego, by zobaczyć Jezusa, ale coś im przeszkodziło. Co ciekawe, ich oczy otworzyły się, gdy Jezus przy posiłku zaczął łamać chleb. Przyznam, że długo zadawałem sobie pytanie: „O co chodzi z tym łamaniem? Wszyscy przecież w tamtym czasie to robili, bo na co dzień jedli mace. Gdyby Jezus jakoś w charakterystyczny sposób zakaszłał, to rozumiem, ale co znaczy, że poznali Go przy łamaniu chleba?”. Sposób, w jaki Jezus łamał chleb, musiał być wyjątkowy. Może zawierał jakiś nietypowy element, którym mógł być na przykład jakoś dziwnie wygięty kciuk lub wystający palec. Przypuszczam, że było to coś subtelnego, a jednocześnie tak bardzo wyróżniającego się, że uczniowie to zapamiętali. Skoro prawdopodobnie to Łukasz z Kleofasem szli do Emaus, to trzeba pamiętać, że nie należeli

oni do grona dwunastu apostołów, ale licznej grupy uczniów Jezusa. Możliwe, że byli obecni przy rozmnożeniu chleba na pustyni i przez długie godziny przyglądali się, jak Jezus łamie i rozdaje chleby dla piętnastu tysięcy ludzi. Może nawet któryś z uczniów powiedział do innego: „Patrz, jak Mistrz ma ciekawie ułożoną rękę i jak wystawia ten palec przy łamaniu”. Gdy więc spotkali Jezusa po zmartwychwstaniu i zobaczyli ten sam gest, natychmiast Go rozpoznali. Nie poznali Go po argumentach natury teologicznej ani po cytatach z Biblii, które Jezus przytaczał im w drodze, ale wiedzieli, że to jest Pan, dzięki subtelnemu gestowi. Coś drobnego skierowało ich uwagę na to, co najważniejsze.

Bóg naprawdę jest niezwykle cichy, pokorny i subtelny w przychodzeniu do nas. Nie przepada za spektakularnym narzucaniem się ludziom. I choć czasem przychodzi w widowiskowy sposób – przez uzdrowienia, cuda, znaki, to ośmielę się stwierdzić, że chętniej wybiera ciche, niepozorne sytuacje. Jego ulubionym miejscem działania są drobne rzeczy, codzienność, zwyczajność, tam Bóg mówi do nas nieustannie. Oczywiście nie chodzi o magiczność rzeczywistości, w której żyjemy, czyli o szukanie znaków na tablicach rejestracyjnych, w układzie chmur czy napisach na murach. Bóg jest obecny w najprostszych czynnościach, takich jak ścielenie łóżka, robienie zakupów, przygotowywanie obiadu dla rodziny. Pan Jezus, gdy opowiadał o swoim

królestwie, odwoływał się do najprostszych czynności życiowych, takich jak pieczenie chleba czy szukanie zgubionej monety, bo chciał pokazać, że w tym wszystkim On chce być blisko nas, by do nas mówić i okazywać miłość. Nie ma sensu szukanie znaków na niebie i ziemi, które mają tylko potwierdzić to, co podsuwają nam emocje czy wyobrażenia. Właśnie oczekiwanie nadzwyczajności jest przeszkodą, która uniemożliwia nam spotkanie z żywym Bogiem. Jeśli chcemy spotkać Zmartwychwstałego, to uczmy się dostrzegać Go w prostych gestach i zwykłych sprawach codzienności. Nie wypatrujemy ciągle tego, co cudowne i spektakularne, tylko szukajmy Go tam, gdzie jesteśmy, i w tym, co robimy.

PRZESZKODA KOŚCIOŁA

Ostatnią przeszkodę uniemożliwiającą przyjęcie mocy zmartwychwstania widać w jednym z ostatnich spotkań Jezusa z uczniami, które wydarzyło się nad Morzem Tyberiadzkim (por. J 21,1–14). Jak podaje Ewangelia, uczniowie na polecenie Jezusa wrócili do Galilei, a czekając na spotkanie z Nim i pewnie nie bardzo wiedząc, co mają robić, pewnego dnia postanowili pójść na ryby, jak za dawnych czasów. Przed trzema laty, gdy Jezus ich powoływał, doświadczyli cudu obfitego połowu – całą noc pracowali, ale nic nie złowili, gdy zaś Jezus pojawił się na brzegu i kazał im jeszcze raz wypłynąć, złowili tak wiele ryb, że sieci zaczęły się rwać (por. Łk 5,4–11).

Tym razem, gdy po zmartwychwstaniu apostołowie znów stoją nad Jeziorem Galilejskim, sytuacja się powtarza. Doświadczają swojej niemocy i bezradności, a potem przychodzi Jezus (którego na początku nikt nie rozpoznaje) i cud połowu się powtarza.

Dla mnie ta sytuacja to najlepszy obraz Kościoła. Kościół jak ta łódka na jeziorze, z apostołami na pokładzie, pływa po świecie i próbuje złowić ludzi, czyli próbuje doprowadzić ich do spotkania z Jezusem, wyciągnąć z dna grzechu. Jak widać, nie bardzo mu to wychodzi – łowi, łowi, łowi i nic. Tak się dzieje do momentu, aż Jezus nie pokaże swoim uczniom, gdzie mają łowić. Co to znaczy? Otóż problem Kościoła (i tego na brzegu Jeziora Galilejskiego, i tego aktualnego) polega na tym, że łowi tam, gdzie sam uważa, że ryby się znajdują. Jak się okazuje, to nie jest najlepszy pomysł. Dopiero gdy Kościół zaczyna słuchać Jezusa, a On mówi: „Tam i tam zarzućcie sieci”, udaje mu się zapełnić sieci.

Słuchanie Boga jest tym, co powinniśmy robić w życiu. Niestety często nam się wydaje, że skoro wierzymy w Niego, przestrzegamy przykazań, postępujemy według chrześcijańskich zasad i próbujemy ufać Bogu, to wystarczy. Nie słuchamy jednak tego, co On mówi do nas w Słowie, nie staramy się Go poznać i przez to zamykamy sobie drogę do spotkania z Nim zmartwychwstałym. Nierzadko mówimy Mu: „Boże, generalnie masz rację i ogólnie Twoje pomysły są w porządku, ale w tej i tej kwestii

coś szwankuje, robię po swojemu, bo po Twojemu to już nie na te czasy”. Oczywiście takie działanie prowadzi donikąd. Gdy nie idziemy za Jego wskazówkami, wybieramy własne pomysły, sprzeciwiając się Bogu, nasze działanie staje się bezowocne i sami odcinamy się od źródła życia i szczęścia.

Skąd się bierze w nas takie zachowanie? Otóż i na to pytanie odpowiada nam Ewangelia. Gdy apostołowie siedzą na brzegu Jeziora Galilejskiego przy ognisku ze Zmartwychwstałym, nikt się nie odzywa, bo – jak mówi św. Jan – bali się Jezusa pytać o cokolwiek (por. J 21,12). Wiedzieli, że to jest On, ale nie potrafili się przełamać. To dziwne, przecież znają Go od trzech lat, spędzili z Nim mnóstwo czasu, a zachowują się, jakby nie potrafili mówić, jakby przerazili się Jego obecnością. Co to znaczy? Dla mnie to sygnał, że uczniowie nie zbudowali jeszcze z Jezusem relacji opartej na całkowitej ufności, relacji, w której nie ma lęku czy obawy, że zostaną odrzuceni czy ocenieni. Oni bali się, że Jezus będzie robił im wyrzuty: „Dlaczego Mnie zostawiliście w Ogrodzie Oliwnym? Czemu, kiedy umierałem, wszyscy się rozproszyliście?”, jak gdyby się obawiali, że On ich nie chce lub nie kocha.

Nasze niesłuchanie głosu Boga bierze się właśnie z lęku, który wynika z braku bliskiej, intymnej relacji z Bogiem. Nie ufamy Mu tak naprawdę, więc myślimy, że On mógłby nam zaproponować coś, co mogłoby wyrządzić krzywdę. Ci, którzy

słuchają Boga i zawsze robią to, co się Jemu podoba, to nie ludzie bezgrzeszni i doskonali, ale ci, którzy Mu bezbrzeżnie ufają. Lekceważymy Boże pomysły i zasady nie z powodu naszej grzeszności, ale dlatego, że nie przyjmujemy prawdy o tym, że On naprawdę jest kimś najbardziej godnym zaufania, kto nie mógłby zaproponować nam czegoś niedobrego. Gdy się Mu zaufa, gdy zacznie się na serio słuchać Jego słów, to nagle się okaże, że nasze sieci są pełne ryb. Niech więc nie zatrzymuje nas przeszkoda nieufności, niewiary w to, że On jest dobry.

Znaki szczególne Zmartwychwstałego. Rekolekcje paschalne
to rozważania na okres wielkanocny. Dlaczego wracamy do Galilei? W jakich znakach objawia się Zmartwychwstały? Jak po Wielkim Poście żyć na co dzień radością Wielkanocy? Odpowiedzi szukają dominikanie – Szymon Popławski OP, Adam Szustak OP i Jacek Szymczak OP – dzieląc się doświadczeniem spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym.

Cena det. **24,90 zł**

ISBN 978-83-7906-517-2



9 788379 065172



wdrodze.pl

Patronat medialny:

PRZEWODNIK
KATOLICKI

idziemy

w drodze
miesięcznik

Aleteia.pl

dominikanie.pl

radio
NADZIEJA

radio
DDX

SIÓDMA
PRASA BOŻEJMIŁOŚCI

EMAUS
dobre radio